Nr. 12. **Kuryerek Poznański.** Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 24. Maja 1865.

Zamiejscowi prenumerowane mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ulica Strzelecka Nr. 1.

Rozmowa II. Imper. Pawła I. z Tadeuszem Kościuszką

w więzieniu Petersburgu

przez M. Gagaryna,

Paweł

Jak się masz, Jenerale? Cóż tak smutnie siedzisz, smutnym jesteś?

Kościuszko.

Odebrałem od W. C. Mości najdroższy dar, bo wolność, ale jakże radość ma wystąpić na czoło, gdy smutek jeszcze głęboko na sercu osiada!

Paweł.

Co za przyczyna?

Kościuszko.

Współbracia moi jeszcze nie są uwolnieni.

Paweł

Będą uwolnieni, ufaj słowu memu.

Kościuszko (przejęty radością.)

Najjaśniejszy Panie (tu z wdzięcznością ukląkł na kolana). Pierwszy raz w życiu zginam me kolana przed człowiekiem, abym w osobie W. C. Mości wielbił dobroczyńcę i wybawiciela ludzkości.

Paweł (biorąc go za rękę).

Wstań WPan, proszę.

Kościuszko.

A Potocki i Niemcewicz?

Paweł.

Słuchaj, Jenerale, pierwszy już jest uwolniony, ale drugi jak mówią, charakter niespokojny i burzliwy zastanawia mię nieco

Kościuszko.

Służył on zawsze zdrową radą ojczyźnie, śmiało więc ręczyć mogę W. C. Mości za jego spokojność.

Paweł.

Dosyć mi na tém; więc i on nie zostanie, jeden tylko z Polaków, któremubym nie przywrócił wolności, wkrótce wolnym go WPan ujrzysz. Ale wiem, że potrzeby WPana nie mają dostatecznego opatrzenia, przyjm tedy: oto masz przywiléj na 300 dusz w gubernii Witebskiéj a oto papier do skarbu mego, na 60,000 rubli.

Kościuszko.

Odbieram z wdzięcznością dobrodziejstwo jako nowy dowód wspaniałomyślności W. C. Mości; lecz jeżeli mam pozwolenie użycia jego: pozwól, N. Panie, abym z niego udział mógł zrobić współbraciom moim, nierównie odemnie potrzebniejszym.

Paweł (do swych jenerałów).

Jak szlachetnie myśli; (do Kościuszki): uczyń WPan jak mu się podoba: im więcéj WPana poznaję, tém bardziéj go poważam. Lecz powiedz mi, przyjacielu, gdzie myślisz obrać mieszkanie? bardzobym rad był żeby ci się mój kraj podobał: jeżeli nie z innych powodów, to przynajmniéj z tych, iż masz w nim (wskazując na siebie) dobrego przyjaciela, i że część mych państw teraz składa ta prowincya, która jest twoją ojczyzną.

Kościuszko.

Już w téj, w której wziąłem życie, nie znajduję ojczyzny; znajdę w tym kraju, w którym me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jednéj i drugiéj ojczyzny swobodę, niosłem życie na ofiarę, widok przynajmniéj szczęśliwości pierwszéj przejmuje serce moje i przejmować zawsze będzie.

Paweł.

Nie potępiam ja tak pięknych jego powodów żalu, lecz przyjacielu, trzeba uledz losowi, a losu tego znasz jakie dziwaczne zmiany, i jak często okoliczność nową rzeczy postać nadać może, i niekiedy przewyższa nadzieję.

Kościuszko.

Ach! gdyby przynajmniéj nadzieja!

Paweł.

Porzuć ten smutek, nie niszcz przynajmniéj w sobie reszty słabego zdrowia; spuść się na Opatrzność! Los twojéj ojczyźnie kto wie jaką koléj przeznaczył. Nieraz okręt pogrążony burzą, który prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobył się przecież na widok; lub skołatany stanął jeszcze bezpieczny.

Ale żona moja na mnie czeka, obcowanie z WPanem nigdyby mnie się nie sprzykrzyło. Bądź zdrów i kochaj mnie. (Pocałował Kościuszkę w czoło, ścisnął za rękę, a wychodząc rzekł do jenerałów i dworskich swoich): Oto człowiek poczciwy i rzadki!

Często potém Imperator odwiedzał Kościuszkę, często wychodził z nim do osobnego pokoju, często gdy sam być nie mógł, przysyłał szambelana swego, zapytując się o zdrowiu jego; był kilka razy z synem swoim, wielkim księciem.

Jednego razu zaszła kareta cesarska, i w niéj szambelan, przed więzienie Kościuszki. Kościuszko, ubrany w mundur amerykański wojskowy błękitny, z obszlegami białemi, przy szpadzie, z fortecy wsiadł do karety. Tak wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się na ulicy, którą przejeżdżał do pałacu cesarza, z ciekawości widzenia tego bohatera, iż z trudnością pojazd mógł przechodzić. Przy wchodzie do pałacu czekało kilku pazików z krzesłem na któremby siedzącego Kościuszkę, przez wzgląd na słabe zdrowie, po schodach na pokoje zanieśli. — Tam cesarz Paweł wziąwszy Kościuszkę za rękę do pokoju cesarzowéj żony swojéj

zaprowadził, która go bardzo mile przyjęła; przytomne były dzieci cesarskie. Mówiła z nim wiele o ostatniéj rewolucyi polskiéj. Prosiła go, aby dał jéj tę suknię grubą (to jest tak zwaną krakowską): któréj używał i w któréj został wzięty do niewoli. — Jakoż odesłał ją późniéj Kościuszko cesarzowéj, która w skarbcu swym zachować ją kazała.

Cesarz Paweł nietylko odjeżdzając, Kościuszce dał swe trzy powozy, ale też przysłał mu weksel na 12,000 rubli na koszta podróży i asygnacyją na 6,000 rubli rocznéj pensyi. Cesarzowa sama ofiarowała pugilares własną ręką wyszywany z medalionem swoim i męża, brylantami ozdobiony, i do tego w tymże pugilaresie weksel na trzy tysiące dukatów przyłączyła.

Co pozostało po Jacku.

Jacek miał szkaplerz i szablę starą,
To wierzył w Boga i bił się z wiarą;
A gdy mu w boju szczęście nie sprzyja
On tylko krzyknie: Jezus Marya!
I sam już nie wie, jak się to stało,
Że przed nim leży pogańskie ciało,
A że in dubiis libertas dana,
Mówi więc Jacek: To ręka Pana. —

Długo z pogaństwem Jacek tak szalał,
Świętym szkaplerzem szablę opasał,
Co gdy umierał z Bogiem i z wiarą
Dał dzieciom szkaplerz i szablę starą;
I na papierze dał im trzy słowa,
By pamiętała dziatwa Jackowa
Czém był ich ojciec i czego trzeba,
By boża łaska spłynęła z nieba.

A kiedy klęska dziatwę dotknęła,
To wzięła szkaplerz — szabli nie wzięła,
A gdy ją pogan cisnęło plemię,
Wzywała Boga z nieba na ziemię —
Lecz próżne modły i próżna skarga,
A Jacek w grobie siwy wąs targa,
I woła z trumny: Źle z Wami djablo,
Kiedy mój szkaplerz nie w parze z szablą!

Pragniemy jak najgorecéj wzbudzić i rozpowszechnić zamiłowanie dla rzeczy ojczystych Aby się jednak do nich przywiązać potrzeba przedewszystkiém je poznać i bliżéj z niemi się poznajomić. Przechodziemy mimo tych wielkich zabytków naszéj przeszłości często obojętném patrząc na nie okiem, bo oko zwyczajnego człowieka prócz gruzów i ruiny nic tam nie widzi

Dopiero przeszłość odgrzebana pracowitą ręką historyka obudza ogólne zajęcie i na pomniki te jak na ołtarze świętéj przeszłości naszéj, innem każe patrzeć okiem. Redakcya Kuryerka wzięła sobie za moralny obowiązek w łamach swego pisma dawać opisy miejsc historycznych (jak tośmy wypowiedzieli w programie naszym). Dziś zaczynamy od opisu Wilanowa.

Wilanów.

O półtoréj mili od Warszawy leży Wilanów miejsce pobytu króla Sobieskiego, gdzie też i umarł w czerwcu 1698r. Była to kiedyś skromna wioska zwana Wilanowem. Sobieski upodobał sobie piękne jéj położenie nad Wisłą i nabył na własność wraz z przyległemi włościami Powsinem małym i Zawadami, i postanowił wybudować tu pałac letni na mieszkanie dla siebie. Sprowadził z Włoch budowniczych, artystów, malarzów i rzeźbiarzów, a do budowy użył jeńców tatarskich w wojnie chocimskiéj pojmanych Wzniósł się wkrótce wspaniały pałac, gdzie pierwéj nagie piaszczyste wydmy świeciły, otoczony pysznemi ogrodami i nazwany włością nową z łacińska Vila nowa, co późniéj Wilanowem przezwano. Stał się on najmilszą siedzibą Sobieskiego, tu po trudach spoczywał stroskany, oddając się czytaniu i odpoczynkowi, tu własną ręką sadził szpalary lipowe, które do dziś dnia przetrwały. Pałac Wilanowski i dziś jeszcze posiada znaczną bibliotekę i wiele dzieł sztuki, godnych widzenia. Dzisiaj Wilanów jest własnością rodziny Potockich. Wstęp do ogrodu i pałacu z uprzejmości dziedziców każdodziennie jest dozwolony. Mijając ujeżdżalnią, tymczasowo urządzoną na kaplicę, wchodzimy przez bramę żelazną, ozdobioną posągami, na dziedziniec zamkowy. Tam na lewo zdrój częstuje wyborną wodą, a na środku w kłąbie darniowym wodotrysk i kompas z haubicą, zwiastującą południe wystrzałem. Pałac w stylu włoskim o dwóch skrzydłach, z których obok jedno piętrowego pałacu wybiegają dwie wierzyczki dwupiętrowe, środek jeszcze pochodzi z czasów Sobieskieg , resztę jego następcy wybudowali

Całość z ozdobami snycerskiemi, posągami i płaskorzeźbami bardzo wdzięcznie a bogato wygląda, kolor zaś bzowy ścian, pysznie odbija od zielonych klombów ogrodu. W górze pałacu błyszczy słońce. Na jednéj z wież jest obserwatorjum astronomiczne, a na drugiéj rezerwoar wodny dla łaźni, kuchni, stajni i oranżeryi

Wchodzi się od razu do wspaniałéj sali gdzie jest wiele zajmujących portretów familii Potockich, Lubomirskich, Radziwiłłów, Sieniawskich, Czartoryskich, królowych naszych, hetmanów i mężów wsławionych. Na zewnętrzu galeryi stoi model posęgu konnego Sobieskiego w łazienkach i inne. W bogatéj szafie wysadzonéj kruszcami i perłami pełno zabytków bogatych. Są tam wazy Etruskie i piękne antyki jak Faun i bogini śpiąca Z tąd przychodzimy do własnych pokojów Sobieskiego, gdzie obicia i meble są pokryte aksamitem i morą zieloną, błękitną i karmazynową. Tu pamiątki starannie zachowane; łóżko, zegary, krzesła, stoły czarne, biórko przysłane z Rzymu od papieża, szafa hebanowa z myśliwskiemi rogami, kielichami, kuflami, od 1526 do 1977 r. Pokoje zdobią portrety całéj familii Sobieskich i wielu królów polskich.

Kaplica w miejscu gdzie umarł Sobieski. Za tą idzie salon pozłacany z wspaniałym stołem mozajkowym, pokój Maryi Kazimiery i jéj ulubiony gabinet, gdzie na złotym stole jako Flora jest wymalowana. Przechodząc inne pokoje, wstępujemy do galeryi obrazów, obejmującéj wiele dzieł mistrzów wszystkich szkół obcych i polskiéj. Drzwi o kolorowych szybach prowadzą do pokojów górnych, napełnionych wyrobami chińskiemi, oraz dziełami sztuki ze

szkła i fajansu, jakoteż figurami z porcelany nie polewanéj. Biblioteka obfituje w dzieła historyczne i rękopismy. Wielki salon dwupiętrowy wykładany marmurem, zawieszony od samego dołu obrazami monarchów i monarchiń, oraz znakomitości złączonych związkami krwi z rodziną tutéjszych dziedziców. Z apartamentów wychodzi się na taras, zkąd widok na ogród kwiatowy. Na środku tarasu bije wodotrysk, do koła tarasu pełno wazonów z kwiatami i posągi przedstawiające cztery pory roku. Szerokie ciągną się oleje pomiędzy trawnikami, obsadzone olbrzymiemi drzewami, krzewami i roślinami kolejno kwitnącemi. Na wiosnę kiedy wszystko odzieje się liściem i kwieciem, biją fontanny i śpiew słowików wzbudzi obumarłe echa gajów, Wilanów zdaje się małym rajem. Pomerańczarnie, cie larnie obfitują w niezliczone rzadkie rośliny, na czele których stoi olbrzymia Victoria Regia z siedmiostopowemi liściami i kwiatem o półtorystopy średnicy. Trzystoletnie drzewa granatowe sprowadzone przez Maryją Kazimirę i namiot zdobyty na Kara Mustafie z baryłkami porcelanowemi do siedzenia dopełniają ozdoby tarasu. Zwracają też uwagę liczne drzewa brzoskwiniowe i winne, po ścianach rozpięte, a gdy w r. 1681. winogrona tutéjsze uzdrowiły królowę, musiano je na żądanie posełać do Wersalu.

Spuściwszy się z wzgórza stoczystą aleą nad starą Wisłą, spotykamy murowany budynek z parową machiną ośmiokonną, która pędzi wodę do ośmiu fontan rozmaitéj wysokości i kształtu. Wodociągi pierwszy raz puszczono w dzień Bożego Ciała 1862 r. Nie daleko od tego domu most na pontonach prowadzi do Morysinka, zkąd pysznie się przedstawiają na wzgórzu park i olbrzymie topole nadwiślańskie.

Życie Benjamina Franklina.

„Wyrwał piorun niebu a berło tyranom“
„(Eripuit fulmen coelo sceptrumque tyrannis)“

Taki to szczytny napis położyły Stany zjednoczonéj Ameryki na pomniku wystawionym dla Benjamina Franklina.

Przykład cnotliwego obywatela użyteczniejszym jest dla ogółu, niż przykład ludzi wielkich, co się stali głośnymi nadzwyczajnością geniuszu, osobliwością czynów i towarzyszących im wypadków; lecz co wzbudzając zasłużone w świecie zadziwienie, oddalają zarazem możność naśladowania.

W życiu Franklina nie widzimy ani dziwactw fortuny, ani nie pojętych zdarzeń, ani nadludzkich zdolności; widzimy tylko zwyczajny bieg cnoty, co przy zasobach najmniejszych, doszła do swego kresu i zyskała wieniec zupełnéj sławy.

Zdarzenia początków jego życia są tak pospolite, środki, jakiemi się udoskonalał, tak łatwe pojęciu i możności każdego tak przystępne, a skutek wszystkiego tak pomyślny, że sam obraz czynów jego pewniejszą być może do szczęścia skazówką, niż obszerne zbiory prawideł nauki moralnéj.

„Nauczmy się w szkole Franklina, mówi P. Drotz że tylko szczęśliwa na nas samych praca wskazuje nam drogę, jak wykonywać z godnością wszelkie zatrudnienia w życiu...... Franklin nigdy nie zebrał materyałów do dzieła które zawsze miał zamiar napisać; tak zapełnił użytecznemi czynami długi swój zawód, że nawet nie miał czasu ułożyć swojéj teoryi. Jego książka powinna nosić tytuł „s z t u k a c n o t y“.

Patrzmy na Franklina „mówi w innym miejscu“ co za mądrość jego widoków! co za jednostajność zasad! co za wytrwałość w postępowaniu! Zkąd ta jego zadziwiająca wyższość nad naszymi dzisiéjszymi jednodniowymi politykami? Czytelniku, zaraz ci wytłumaczę: Franklin nim pomyślał o poprawianiu praw i ludzi, poprawił wprzódy samego siebie. Wczasie gdy jeszcze wysokich swoich przeznaczeń nie przeczuwał widział iż mu należało ile możności czynić dobrze tym, którzy go otaczali; osądził więc, iż dla wypełnienia tego obowiązku, powinien umiarkować własne obyczaje i ustalić swój charakter. Młody i ubogi odważył się już dążyć do doskonałości moralnéj, jego starania uszlachetniły przymioty jego duszy. Gdy go niebezpieczeństwa ojczyzny na obszerny wyprowadziły teatr, zmienił swe położenie, ale nie zmienił zasad; do większych tylko przedmiotów stósował też same zasady sprawiedliwości, umiarkowania i szczerości prawidła, które był sobie przyswoił w czasie, gdy jeszcze nie miał żadnego znaczenia; za własnemi szedł tylko uczuciami, by rozwinąć na scenie świata najdzielniejszy charakter, jakim kiedyś ludzkość szczycić się mogła

Życie Franklina, któremu własne pióro tyle interesu dodaje, które się odznacza tąż samą szczerością jak W y z n a n i a J a n a, J a k u b a R o u s s e a u, użyteczniejsze jest b e z p o r ó w n a n i a od tych ostatnich szkołą. — Rousseau, wskazuje w swych dziełach drogę do szczęścia, i nic nieopuścił, co tylko może pociągająca wymowa i słodycz filozofii, — ale zasmuca własnego swego życia niedolą; Franklin dowiódł swych zasad własném swojém szczęściem. —

W rzeczy samej, ileż jest ludzi takich, coby mogli powiedzieć „g d y b y w o l n o b y ł o d r u g i r a z ż y ć n a ś w i e c i e, n i e c h c i a ł b y m i n n e g o ż y c i a n a d m o j e.“ Czyliż nie większa liczba nieszczęsnych, którzyby zadrżeli, gdyby im w pośród potomności żyć przyszło? Franklin urodził się ubogi a umarł bogaty; lecz jego dostatki nie skropiła łza ukrzywdzonéj ludzkości; były one zaszczytnym darem sprawiedliwéj wdzięczności narodu.

Ukraina.

Równiny po obu brzegach Dniepru rozlegające się, na północ aż do ujścia Prypeci i Teterowa, na południe aż do ujścia Dniepru sięgające, lud ruski nazwał Ukrainą. W stronie zachodniéj i północno-zachodniéj przypierają do wzgórz Podola i Wołynia; od północy stykają się z Polesiem; wiele rzek skrapia żyzną tę przestrzeń kraju. Dniepr, który ją przerzyna w kierunku północno-południowym, w Ukrainie zadnieprzańskiéj (poźniéj rosyjską zwanéj) przyjmuje w siebie prócz drobniéjszych wód, rzeki Dźwinę Salę, Pszołę, Warsklę, Orel i Samarę; z prawego brzegu czyli w polskiéj Ukrainie uchodzą do niego Teterów, Irpień czyli Pierna, Ros, Taśmin Ingut mały i inne. Boh, oblewający zachodnie krańce Ukrainy, zasila się Sieniuchą czyli Sinemi Wodami i Ingułem wielkim, rzeki te, oraz inne

przypływy Bohu, na obszarze ukraińskim mają swe źródła. Okiem niezmierzone równiny, stepem zwane, bujną zarastające trawą, tuczą stada bydła, trzody owiec i tabuny hyżych koni. Orny grunt ukraiński, przez rólnika małéj tylko dokładającego pracy, lekko tylko uprawiany, w niezmiernéj obfitości wszelkie wydaje zboże. Lasu bardzo mało znajduje się na Ukrainie. W zachodnio-południowéj części ku ujściom Dniepru do Bohu, gdzie powietrze jest łagodne stałe, bo góry Podola i Multan osłaniają ją od ostrych wiatrów morza czarnego, rosną drzewa owocowe, krzewy brzoskwiniowe, winne latorośle, drzewa morwowe (tam też chodują jedwabnice), melony, krzaki laskowe, bzowe, dereniowe i t. p. bujna roślinność umaja ziemię i snują się około kwiatów roje pszczół, miód biały wydających. W stronach północnych i wschodnich, do których należy także zadnieprzańska Ukraina, wystawionych na szumiące po pustym stepie wiatry, nagle zmienia się powietrze, i po cieple ogromne zaspy śniegu zanoszą ostre zimna. Jednostajność powierzchni niw ukraińskich, tylko gdzie niegdzie ustaje. Tu i owdzie, mianowicie na południu między Dnieprem i Bohem, wznoszą się pagórki, ponad brzegami rzek wklęsają się doliny, jarami tu zwane; po głuchym stepie, owém dzikiém polu, gdzie na dzikim koniu hulał. Zaporożec, sterczą mogiły, kurhany, uroczysna, które ręka ludzka usypała, chcąc uwiecznić pamiątkę poległych bohaterów' stoczonéj bitwy, przegranéj lub wygranéj; kopce takie w małéj od siebie odległości usypane, służą tu podróżnym za drogoskazy, bo po pusto-szerokich stepach ani jednéj nie było ścieżki. Widać też liczne okopy wśród stepu, które przypominają, że niegdyś tu były stanowiska wojsk albo osady warowne, oddawna znikłe. Szczątki kilkunastomilowych wałów, nieodgadnione, pochodzenia; jeden z takich wałów lud zowie Żmijowym (Chmielnickiego; drugi Trajana przechodzi do Podola.

Na Ukrainie różne żyły ludy. Tu koczowiska swe miał naród głośny pod nazwą Skitów. Grecy, którzy około ujść Dniepru i Bohu pozakładali osady, dla handlu puścili się w głąb ziem północnych, Tu osiedli Słowianie różnoimienni; tędy przechodzili Gotowie i Hunowie; tu warjagscy Rusini założyli państwo Ruskie. Tu Słowian ruskich napadały dzikie hordy słynne pod nazwiskami Chazarów, Piuzyngów, Połowców i t. p. Ukraina nareszcie stała się ogniskiem działań pierwotnego państwa Ruskiego, bo tu nad Dnieprem wzniosła się matka miast ruskich, Kijów, stolica dawnéj Rusi.

W drugiéj połowie XIII. wieku Ukraina już doznawała okrutnych napaści Tatarskich. W pierwszych dziesiątkach XIV. wieku Litwa zaborczą bronią aż po za Kijów się rozgościła. — Naczelny pan Litwinów Olgierd w r. 1331. u Sinych Wód poraziwszy Tatarów, po Ukrainie zwycięzko się uwijał aż za Oczaków do Czarnego morza u ujścia Dniestru i Dniepru granice rusko-litewskie rozprzestrzenił. Za Witowda, wielkiego księcia litewskiego, pomyślne dla Ukrainy były czasy, bo cała ziemia aż pod Czarne morze osadami i włościami pokrywszy się, kwitnęła handlem prowadzonym z południowymi sąsiadami. Wtedy droga handlowa szła z miasta krymskiego Kafy do Tawania, a ztamtąd do Kijowa i daléj. Hordy Tatarów krymskich, koczujące w południowych stepach Ukrainy, hołdowały wielkiemu księciu Witowdowi. Pamiątkę wypraw i pobytu Olgierda i Witowda na Ukrainie, zachowywały okopy i studnie za czasów Sannickiego i Strykowskiego, dziejopisarzy, pokazywane przez lud.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ceny targowe w Poznaniu 22. Maja 1865.

	Od tl.	Od sr.	Od fn	Do tl.	Do sr.	Do fn
Pszenica piękna, szefel po 16 garncy	2	3	9	2	6	3
Pszenica średnia	2	—	—	2	1	6
Pszenica Ordynaryjna	1	25	—	1	27	6
Żyto przednie	1	13	9	1	15	—
Żyto lżejsze	1	11	6	1	12	6
Jęczmień duży	—	—	—	—	—	—
Jęczmień mały	—	—	—	—	—	—
Owies	—	28	—	1	—	—
Groch do gotowania	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Tatarka	—	—		—	—	—
Koniczyna czerwona cent. 100 funt.	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—
Ziemniaki, szefel	—	12	6	—	13	—
Masło garniec	2	10	—	2	29	—
Siano, centnar	—	—	—	—	—	—
Słoma, kopa po 100 fnt. w. z. c.	—	—	—	—	—	—
Olej rzepiowy, cent. po 100 fnt				—	—	—
Spirytus, beczka 100 kwart, 80 st. Tral.	13	—		13	3	9

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka Nr. 1; pan kupiec **Kirszenstein**, ul. Wrocł; p. księgarz **Rejzner** ul. Wodna i narożnik Garbar; p. prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; p. kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; p. kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; p. cukiernik **A. Szpingier**, naprzeciw poczty; p. **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec p **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.